Il a été tiré de ce journal 50 exemplaires sur papier mi-fin blanc satiné, numérotés de 1 à 50.

N° 26

GONIEC OBOZOWY

Wiadomości dla internowanych.



ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1940 R. NR. 3.

SZLAKIEM ŚWIĘTEGO LEGIONU





Jest rzeczą pewną, że wypadki historyczne toczą się w kolei wieków już utartymi drogami, że w chwili wielkich zatargów dziejowych wytwarzaja się podobne sytuacje, że układ powierzchni ziemi pierwszorzędne posiada znaczenie w tym względzie i rozstrzyga o rozgrywaniu się tych wypadków w tym, a nie w innym punkcie kuli ziemskiej.

Potwierdzenie tych faktów znajdujemy w dziejach obecnej wojny, w czasie której niemal co dzień odbijały się o uszy nazwy miast, rzek, fortów itd. dobrze znanych nam choćby z poprzedniej wielkiej wojny. Równowartość ta objawia się również w historji przejścia na ziemię szwajcarską części armii polskiej, która walczyła we Francji.

Trochę ponad sto lat temu Szwajcaria była świadkiem podobnego przekroczenia granicy przez wojska polskie, a droga przez którą weszły one do Szwajcarii była ta sama, jak ta, którą przeszli żołnierze 2 dywizji w dniach czerwcowych bieżącego roku.

Było to w roku 1833. Po tragicznym upadku powstania listopadowego fala emigracji polskiej wraz z resztkami wojska polskiego pod dowództwem gen. Bema, napłynęła do krajów europy zachodniej, przedewszystkim do Francji. Polacy znaleźli z razu w tym kraju przyjazne przyjęcie ze strony rządu Ludwika Filipa, który wobec możności zbrojnego zatargu z Niemcami liczył możliwość zużytkowania doskonałego żołnierza polskiego w tej przyszłej wojnie. Skoro jednak niebezpieczeństwo minęło, zostały wydane zarządzenia, które ograniczały wolność żołnieży oraz wysokość przyznanego Polakom żołdu, co wywołało wśród nich zrozumiałe rozgoryczenie.

Na wiadomość o narastającej w Niemczech rewolucji, rzekomo przygotowywanej przez koła wolnościowe, zwalczające absolutyzm państw »Świętego Przymierza« część oddziałów polskich stacjonowana w Besancon, postanowiła opuścić pokryjomu Francję i udać się na pomoc powstańcom niemieckim do W. Księstwa Badeńskiego i Frankfurtu nad Menem, najkrótszą drogą, mianowicie przez Szwajcarię. Przekroczyła ona istotnie granicę szwajcarską, oddaloną od Besancon o 60 km. i pod nazwą »Świętego Legionu«, pod dowództwem pułkownika Oborskiego znalazła się 9 kwietnia w Goumois i stanęła w nocy tegoż dnia w Saignelegier, gdzie poczciwi

Szwajcarzy, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, jakie na nich sprawiło niespodziewane przybycie tych nieoczekiwanych gości, ulokowali ich częściowo w hotelu »Lion d' Or«, częściowo zaś po domach prywatnych. Goumois, Saignelègier, oto nazwy dobrze znane naszym dzisiejszym internowanym, którzy tu też doznali nie mniej serdecznej gościnności jak ich rodacy przed stu laty. Płk. Oborski zaś ma swego imiennika w osobie dowódcy jednego z oddziałów 2 dywizji.

Na wiadomość o przybyciu »Świętego Legionu« do Szwajcarii, berneński rząd kantonalny wysłał specjalnego komisarza do Saignelègier, w celu nawiązania stosunków z komendą Legionu i rozmieszczenia w tej części kantonu. Tymczasem bowiem w ślad za wojskowymi z garnizonu w Besancon nadciągnęli legioniści z innych miast francuskich, z Dijon, Vesoul, Lexeuil, Salins. Mimo to »Legion Święty« nie był liczebnie duży; liczył on 481 ludzi, przeważnie oficerów.

Wkrótce po przybyciu do Szwajcarii, czekało Legionistów wielkie rozczarowanie. Oto z Niemiec otrzymali oni wiadomość o nieudałej rewolucji w Frankfurcie nad Menem, dokąd zmierzali, tak że cel wyprawy całkowicie przestał być aktualny. Co więcej, na wiadomość o przejściu »Świętego Legionu« do Szwajcarii, rząd francuski zarządził szczelne zamknięcie granicy ze strony szwajcarskiej w celu uniemożliwienia powrotu legionistom do Francji, a podobne zarządzenia wydane zostały też w Niemczech.

Dnia 20 kwietnia płk. Oborski zgromadził członków Legionu w Saignelègier, aby obwieścić im trudności w jakich się znaleźli i powziąć niezbędne w tym względzie zarządzenia. Postanowiono wysłać delegację z płk. Janem Lelewelem (bratem sławnego historyka), mjr. Krajewskim i kpt. Meisnerem na czele do Berna w celu uzyskania od tamtejszego rządu prawa pobytu na nieograniczony czas. W tym samym duchu zostały zredagowane listy do parlamentu szwajcarskiego oraz do rządów poszczególnych kantonów szwajcarskich. Położenie wikłał fakt, że kanton neuchatelski pozostawał wówczas w zależności od Prus, które niedwuznacznie dawały do poznania, że nie życzą sobie pobytu Polaków w jego sąsiedztwie.

Zachowanie się Polaków było bez zarzutu, jak wynika ze sprawozdań urzędowych, podkreślających ich »delikatność« i »rezygnację«; »nie proszą o nic, ale zadawalniają się tym co otrzymują«. Ostatecznie rząd berneński oświadczył gotowość udzielenia tymczasowej gościny legionistom i zgodził się nawet na wypłacenie żołdu, nie wysokiego zresztą, każdemu z jego członków. Przystąpił też niezwłocznie do ich rozmieszczenia w czterech głównych obozach, mianowicie: w Porrentruy, Delèmont, Moutier i Franches-Montagnes. Poza tym 25 legionistów umieszczonych zostało w Solur na koszt kantonu i miasta. Sztab osiadł zrazu w Porrentruy, następnie w Biel, składał się zaś z 9 oficerów z płk. Oborskim na czele. Należeli do niego pułkownicy: Paskowicz i Lelewel, kapitanowie: Stolzman, Gordaszewski i Nowosielski, porucznicy: Stefczyński i Stąniewicz, w końcu jako sekretarz kapitan Konstanty Zaleski. W legionie było trzech kapelanów i pięciu lekarzy.

Sytuacja materialna legionu mimo wszystko pozostawała ciężka, nie mieli bowiem — jak czytamy w jednym z raportów — nic prócz ubrania na sobie i trochę bielizny. Wobec tego urządzone zostały ze strony szwajcarskiej składki publiczne, przeprowadzone skutecznie zwłaszcza przez duchowieństwo katolickie w Jura berneńskim. Robotnicy w St. Imier dobrowolnie się opodatkowali na rzecz Polaków. W samym Bernie powstał komitet centralny pomocy pod przewodnictwem szczerego przyjaciela Polski Nauhausa. Przykład Berna podziałał dodatnio i na inne kantony i doprowadził do zebrania znacznych kwot na rzecz emigrantów polskich. Nawet za granicą zainteresowano się losem legionistów i z Francji, Anglii i Niemiec napływają datki pieniężne dla nich.

Ze wzrastającą sympatią dla Polaków mnożą się starania o dostarczenie im odpowiedniego zatrudnienia, mimo trudności w uzyskaniu pracy zarobkowej z jakimi walczyli sami Szwajcarzy. Część Polaków pomagała w robotach polnych (jak nasi dzisiaj) wielu z nich znalazło zatrudnienie w przemyśle zegarkowym — wśród nich przyszły męczennik sprawy narodowej Szymon Konarski. Inni pracują przy budowie dróg, np. koło Moutier, gdzie do dzisiaj zbudowana przez nich droga nosi nazwę: »Route des Polonais«. Inni jeszcze pracują jako inżynierowie, tak np. wspomniany już Jan Lelewel przedkłada memoriał w sprawie osuszenia moczarów w Seelandzie i przeprowadza budowę kanału, łączącego jezioro Tuńskie z Brindzkiem.

Tymczasem sytuacja polityczna zaostrzała się co raz bardziej i nie sprzyjała legionistom. Widząc w nich niebezpiecznych szerzycieli haseł wolnościowych, stojących w sprzeczności z dotychczasowymi rządami, państwa Świętego Przymierza zaczęły wywierać silny nacisk na Szwajcarię chcąc zmusić ją do wydalenia Polaków ze swych granic. Ci jednak nie mieli całkiem zamiaru dobrowolnie opuszczać kraj tak dla nich gościnny, o przymusowym zaś wydaleniu ze strony władz szwajcarskich nie mogło być mowy. Protestowała przeciw temu opinia publiczna, protestowały też koła polityczne i poszczególne gminy. Na posiedzeniu Wielkiej Rady berneńskiej (Sejmu kantonalnego) postanowiono bez względu na zagranicę popierać dalej Polaków i odczytano szereg pism, nadesłanych przez różne miasta z zapewnieniem im prawa pobytu. I tak np. gmina St. Ursanne z góry założyła protest przeciw możliwemu przymusowemu wydaleniu »swoich« Polaków. Podobnie zachowały się gmina Meuvelier w Jura berneńskim i miasto Burgdorf.

Jednakże z trudnościami, wynikającymi z sytuacji międzynarodowej, skojarzyły się powikłania krajowe. Wewnętrzne położenie Szwajcarii było niepewne. Groziło niebezpieczeństwo wojny domowej, na tle socjalnym i politycznym, wobec ścierania się prądów wolnościowych z zachowawczymi między poszczególnymi kantonami i wewnątrz nich samych. I tak część kantonu bazylejskiego, określana mianem »Baselland«, buntuje się przeciw miastu Bazylei i występuje do walki w celu wyłączenia się i utworzenia osobnego kantonu. W tej walce domowej Polacy odegrali znaczną role. Por. Nowicki objął komendę nad artylerią Basellandu, kapitan Kloss zaś (którego potomkowie do dzisiaj żyją w Szwajcarii) objął komendę milicji w Liestal. W bitwie pod Pratteln, która rozstrzygnęła o losach nowego półkantonu, odtąd niezależnego, Polacy przyczynili się walnie do zwycięstwa. W walce, jaka wywiązała się dnia 3 sierpnia 1833 roku między wojskami wsi i miasta Bazylei wzięła nawet udział, ku podziwowi Szwajcarów, kobieta nazwiskiem Mierosławska, godna współzawodniczka Emilii Plater i Henryki Pustowójtównej, bohaterek powstania listopadowego.

Dr. ALFRED BRONARSKI

Dok. nast.

DLUG WDZIĘCZNOŚCI

Któż z nas zdoła wytrzeć z pamięci ten dzień, kiedy to przed dwoma miesiącami niewyspani i brudni, zmęczeni i okurzeni — niejednokrotnie z plamą krwi na bandażu — przekroczyliśmy granicę Szwajcarii ?

Z chmurnym czołem i z pustką w sercu opuszczaliśmy Francję, gdzie pogrzebaliśmy jeszcze jedną naszą nadzieję — nadzieję i marzenie zaniesienia wolności dalekiej a tak bliskiej sercu Ojczyźnie. Krwawiła nam duszę okrutna bezsilność wobec wroga i konieczność oddania broni, którą przecież chcieliśmy walczyć długo i skutecznie, Tak, była to chwila, gdy na niejednej żołnierskiej twarzy ukazała się bolesna łza.

I łzę tę wnet spostrzegli nasi nowi gospodarze. Nie wywołała ona w nich obojętności czy też drwiącego uśmiechu, lecz przeciwnie zrozumieli oni nasz nastrój i ze wszech sił starali się nam złagodzić okrutność chwili zaprzestania walki o niepodległość Polski.

Dzieci i starcy, kobiety i mężczyźni — wszyscy witali nas serdecznie, wyrażając nam słowa współczucia, pocieszenia i dodając otuchy na przyszłość. Z każdego okna witała nas jakaś przyjazna ręka lub serdeczny uśmiech. Na przejeżdżające samochody czy maszerujące oddziały sypała się czekolada, papierosy, owoce; każdy czym mógł i jak mógł starał się nas ugościć i okazać swą sympatię. Nigdy nie zapomnę tego, jak w jednym z przygranicznych miasteczek panie z Czerwonego Krzyża własnoręcznie zdejmowały żołnierzom buty i myły im nogi.

Tak, przyjechaliśmy do kraju, który z miejsca zdobył sobie nasze serca swą serdeczną gościnnością, a gościnność ta bynajmniej nie skończyła się tylko na powitaniu. W dalszym ciągu i na każdym miejscu czy to na wsi czy w mieście, w prostej izbie wieśniaka czy w pięknie umeblowanych salonach przyjmują nas jak swych najbliższych, śpieszą z pomocą w najdrobniejszych potrzebach, cieszą się naszymi radościami, martwią naszymi troskami, obdarzają nas pełnym zaufaniem, którego w żadnym wypadku nie wolno nam poderwać.

Korzystając z gościnności Szwajcarów, stale musimy pamiętać o pięknych, skierowanych do nas, słowach Ignacego Paderewskiego: »Obecnie obowiązkiem Waszym jest szanować przepisy prawa kraju, który Was przyjął, odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość, godnym zachowaniem na zaufanie, nie nadużywając ani gościny, ani nie przekraczając ram przyznanych swobód«.

Nie możemy też ani na chwilę zapomnieć o naszej dumie i godności narodowej — nie wolno nam stać się żebrakami, nie wolno nam wyciągać ręki po to wszystko, co Szwajcarzy nam dają lub też dać mogą. Oni chcą, by nam było w ich kraju jak najlepiej, my zaś, oceniając to, musimy sami postawić tamę ich hojności, z której wolno nam zaspokoić tylko najniezbędniejsze potrzeby.

Wobec gościnnej ziemi Białego Krzyża zaciągnęliśmy i zaciągamy nadal ogromny dług — dług wdzięczności. A wdzięczność to przecież najpiękniejsze uczucie, które nie może jednakże ograniczyć się tylko do słów i pustych frazesów, lecz które musi przede wszystkim uzewnętrznić się w naszych czynach i w naszej postawie.

Przez delikatne i uprzejme odnoszenie się do Szwajcarów musimy im pokazać, iż potrafimy ocenić ich życzliwość i przyjaźń. Niech żaden objaw ich uczynności nie pozostanie z naszej strony bez podzięki.

Pamiętajmy o tym, że jesteśmy w kraju, znanym z czystości i porządku — w kraju, gdzie wysoko cenią każdą pracę i szanują cudzą własność. Mając to na myśli, powinniśmy zwracać baczną uwagę na czystość i porządek naszych obozów, naszych kwater. Musimy w miarę możliwości pomagać naszym gospodarzom w ich codziennych zajęciach i pracy, musimy szanować przedmioty, dane nam do użytku.

Nie chcę tu wspominać o kradzieży, gdyż wierzę w to święcie, że nie znajdzie się wśród nas nikt tak nikczemny, aby ośmielił się dopuścić w tym zacnym kraju jakiegokolwiek czynu sprzecznego z zasadami uczciwego człowieka i z przepisami kodeksu karnego, obciążając przez to wszystkich kolegów wstydem i hańbą.

Umieliśmy już zdobyć sobie wiarę i ufność u mieszkańców — i wielkiego tego skarbu nie możemy utracić. Szczególnej uwagi wymaga nasz stosunek do tutejszych kobiet, który to musi być pełen godności i prawdziwej polskiej rycerskości. Zważmy przy tym, że większość z nich pozbawiona jest opieki, gdyż mężowie ich, ojcowie, bracia i narzeczeni z bronią w ręku strzegą granic swego kraju i uważać ich powinniśmy za swych kolegów, a rodziny ich otaczać czcią i szacunkiem. W tych warunkach kalanie i zakłócanie ich ogniska domowego przystoi raczej złoczyńcy niż prawemu żołnierzowi polskiemu. Tu właśnie szczególnie godzi się przypomnieć słowa Paderewskiego, że należy »odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość, godnym zachowaniem na zaufanie, nie nadużywając gościny«.

Wierzę, że wszyscy doskonale to rozumiemy, iż tylko naszym nienagannym zachowaniem się możemy odwdzięczyć się Szwajcarii za Jej gościność. Od nas samych tylko zależy, aby — gdy nadejdzie chwila — tak przyjaźnie nas żegnano, jak serdecznie otworzono nam odrzwia tego szlachetnego kraju.

MICHAŁ OKSZA

KARTKI Z DZIENNIKA

Otrzymałem rozkaz ustawienia posterunku obrony przeciwlotniczej na wzniesieniu, panującym nad doliną. Znajduje sie tam parę karabinów maszynowych i porucznik radzi ulokować posterunek na sąsiedniej górze, a że jest zadrzewiona — urządzić gniazdo obserwacyjne na drzewie.

Dwa razy żołnierze wydostawali się na dęby, zanim wreszcie zapadła decyzja, że tu właśnie nie gdzie indziej urządzi się bocianie gniazdo, połączone telefonicznie z pułkiem. Wysłany oddział pionierów w ciągu pół dnia na ogromnym buku wybudował punkt obserwacyjny, zdolny już pomieścić nie tylko obserwatora, lecz działko przeciwlotnicze. Rzecz prosta, że na szczyt drzewa prowadzi proporcjonalnie solidna drabina w trzech kondygnacjach. Z bocianiego gniazda przez szkła widać ogromną połać nieba, szczyty lasów i dalekie przesycone słońcem pola. Cisza tu mieszka i spokój.

Charmes en l'Angle ma swoją nigdy chyba nie odwiedzaną kaplicę, ma też cmentarz, gdzie na grobach leżą wieńce, robione z kolorowych szklanych paciorków. Przy kaplicy znajduje się okazały budynek merostwa, nieczynny chyba od dawna, gdzie na ścianach wiszą jeszcze afisze mobilizacyjne z 1914 roku. Na ścianie szafka z resztkami medykamentów. Pismem sprzed kilkudziesięciu laty zaznaczony jest sposób ich użycia... Wszędy obraz zaniedbania i starości.

Co tu jeszcze powszechnie rzuca się w oczy, to że mimo wezwania do zbiórki żelastwa poniewierają się tu wszędzie jego wielkie ilości. Ogrodzenia, bramy, furtki, części kominków, płyty na studniach—wszystko z masywnego żelaza. Nie daj Boże, aby przyszedł tu wróg: czerpałby pełnymi garściami z tego niesłychanie bogatego kraju i zmusił do wykonania brutalnych rozkazów.

Po południu poszedłem z kolegą do wsi Charmes le Grande. Za wioską na przydrożnej szkarpie natrafiliśmy na wesołe towarzystwo: czterech naszych żołnierzy z dwiema pełnymi manierkami wina. Byli w nader różowych humorach. Zatrzymali nas: musimy wypić po 5 łyków na ich zdrowie! Próżne było wzbranianie się, trzeba było ustąpić.

Czas jednak wracac. Nie jest to zadanie łatwe, skoro nie cała zawartość „bidonów" przeszła w gardła znajomków. Po drodze spotykamy siedzącą przed domem rodzinę francuską. Dwie sposród kobiet są uderzająco piękne. Jeden z naszych przygodnych towarzyszów, zresztą miły chłopak, zatrzymuje się jak wryty. Pochylony ku przodowi, by utrzymać chwiejną równowagę, powiada do pań:

— Madame, madame, madame (bo widzi ich trzy, a żadnej, nawet starej, nie chce uchybić): trés, trés bonne!—i kłania się.

One się śmieją.

— Panie szefie, niech pan im powie, że chociaż jestem we Francji od lutego, tak dobrych i ładnych kobiet nie widziałem...

Tłumaczę pobieżnię, że mój towarzysz mówi komplementy.

Następują wzajemne ukłony i uśmiechy, obie strony są zadowolone, rozchodzimy się.

Nazajutrz:

Dziwne rzeczy dzieją się po nocy w parku: w zacienionym miejscu drogi, na skraju rzeczki ułożył ktoś wielki pień drzewa. Ponieważ nasze wozy amunicyjne jeżdżą dopiero z zapadnięciem ciemności, o poważny wypadek było bardzo łatwo.

Podobno, Sedan i kilka innych miast zostało odbitych. Są jednak i wieści hiobowe, że Niemcy dotarli już do morza w okolicach Dunkierki... Łatwo sobie uzmysłowić, co to znaczy.

Tu mamy zabawić tylko 5 dni. Nie 3 tygodnie. Numeru poczty polowej jeszcze nie mamy. Jesteśmy odcięci od świata.

Po południu nieoczekiwanie nadszedł rozkaz wymarszu. I rzecz dziwna: o ile dwa dni temu wieś ta wydawała mi się okropną — teraz odkryłem w niej swoisty urok. Nie ulega wątpliwości, że okolica jest bardzo ładna. Ludzie życzliwi. Nawet kwatera, po uprzątnięciu, nie jest najgorsza, można było się do niej przyzwyczaić... Co raz trudniej człowiekowi na starość prowadzić beztroski żywot ptaka na gałęzi.

Idę przez las, patrzę na podszycie, patrzę na pogodne niebo, na soczystą zieloną łąkę, na wysokie, bujne kwiaty, zwane popularnie kaszką — i rozkoszuję się każdą chwilą życia, spokoju, t. zn. bez huku dział i wycia spadających bomb.

Dziennik wieczorny donosi: Boulogne zajęte przez Niemców.

Pożegnałem się z rodziną mera, gdzie słuchałem radia. Dziewczyna—Polka była wyraźnie zaskoczona naszym nagłym wymarszem. Chwile patrzyła na mnie nierozumiejącym wzrokiem, potem jej nieładna twarz raptem się zmarszczyła w grymas boleści — zapłakała rzewnymi łzami. Oto przez pare dni miała złudzenie, że jest między swymi, teraz zaś zostaje znów sama, wśród obcych, w obcym kraju—jeszcze bardziej samotna i zdana na zwątpienie.

— Dowidzenia! — krzyknąłem, odbiegając, kolumna bowiem już ruszyła i kolega latarką sygnalizował mi pośpiech.

Kamienie zazgrzytały pod podkutymi butami.

— Do-o-o-widzenia... — doleciał z mroku nocy nabrzmiały łzami głos.

WITOLD WROŃSKI

NASZE SPRAWY

Z powodzi telegramów dziennikarskich i komunikatów radiowych wyłowić można pewne drobne wzmianki, dotyczące spraw najbliżej nas obchodzących; na ich podstawie możemy odtworzyć sobie prawdziwy obraz położenia, by nie błąkać się po manowcach, na które wiedzie plotka.

W Krakowie w dniu 15 sierpnia, na zebraniu zwołanym z okazji apelu partii narodowo - socjalistycznej, przemówił w sali Starego Teatru wielkorządca niemiecki dr. Frank. Podajemy najważniejszą treść jego mowy według sprawozdania pism: »Warschauer Zeitung« i »Deutsche Allgemeine Zeitung«.

1) Obszary polskie, zajęte przez wojska niemieckie, które dotychczas nie zostały włączone bezpośrednio do państwa niemieckiego, a nazywane dotąd »terenem obsadzonym«, otrzymają obecnie na stałe urzędową nazwę »General Gouvernement« to jest Generalne Gubernatorstwo.

2) Inteligencję polską przestrzega się przed usiłowaniem zakłócenia porządku ustanowionego przez Hitlera.

3) Przemysł polski stanowi ważny wkład do gospodarki państwa niemieckiego i część bomb, padających obecnie na Anglię, wyrabiana jest w naszych fabrykach.

4) W sprawie żydowskiej p. Frank oświadczył: »Żydzi muszą zniknąć z całej Europy«.

Równocześnie przesiedlono z Krakowa 65 tys. Żydów do województwa lubelskiego, dokąd już od zeszłej jesieni przenoszono Żydów z Niemiec oraz z obszarów dawnej Austrii i Czechosłowacji.

W rocznicę wkroczenia Niemców do Polski przemianowano nazwy ulic i placów w ważniejszych miastach na niemieckie, także nadano nazwy poszczególnym miastom. Np. Rzeszów nazywa się oficjalnie Reichshof, Gdynia — Gotenhafen, Łódź — Litzmannstadt, Włocławek — Leslau itd.

W Warszawie 24 firmy gdańskie otworzyły swe filie. W Krakowie, w domu »Fenixa« na Rynku otworzono księgarnię niemiecką. Na Małym Rynku pod nr. 25|26 otworzono siedzibę niemieckiego »domu partyjnego« i takież domy mają być otwarte w szeregu innych miast. W gmachu Biblioteki Jagiellońskiej umieszczono instytut »niemieckiej pracy na wschodzie«. Znany krakowski restaurator Jan Bisanz prowadzi osobiście swe przedsiębiorstwo, ogłaszając je pod firmą »Volksdeutsches Caffehaus«. Biblioteka Narodowa w Warszawie, połączona z resztkami ocalałych zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, tworzy obecnie Bibliotekę Państwową pod dyrekcją niejakiego p. Witte, który powołał do współpracy 82 Niemców. W Lublinie prowadzi się ukraiński kurs dla kandydatów na pisarzy gminnych. W Warszawie gra teatr »dolno-saski« w sali kina Hollywood, w Łazienkach zaś drugi zespół niemiecki. W Bydgoszczy teatr niemiecki z Rygi, sprowadzony w ramach układu z Rosją o przesiedleniu Niemców bałtyckich. W Krakowie od 1.IX b. r. teatr niemiecki z wyjazdami do Przemyśla, Chełma i Lublina. Ostatnio bawiła w Krakowie, Wieliczce, Ojcowie i Zakopanem wycieczka młodzieży hitlerowskiej ze Śląska.

Przy pomocy 129 punktów werbunkowych, rozrzuconych po całym kraju, prowadzi się w Polsce zaciąg ochotniczy do wojska niemieckiego.

Świeżo ogłoszone rozporządzenie oznajmia całkowitą konfiskatę wszelkich zbiorów sztuki, stanowiących własność osób prywatnych i kościołów.

Pod okupacją sowiecką wywożenie Polaków na Sybir aż do odległego o kilka tysięcy kilometrów Irkucka dotychczas nie ustało. W Wilnie zamknięto jedyne polskie pismo »Dzień Polski«, a na Wileńszczyźnie upaństwowiono wiele majątków ziemskich, stanowiących dotychczas własność Polaków.

Większość polskich jeńców wojennych w Niemczech została wypuszczona z niewoli; jednocześnie zatrzymano ich na obszarze Niemiec jako siłę roboczą, użytą do gospodarstwa rolnego.

Pięciuset polskich uchodźców, w których gronie znajduje się również były minister Beck, otrzymało od władz Rumunii zezwolenie na wyjazd z tego kraju. Słychać, że zamierzają oni udać się na angielską wyspę Cypr we wschodniej części morza Śródziemnego.



Kościół Mariacki w Krakowie.

Francja na przełomie

Wraz z powołanym na kierownika fizycznego wychowania młodzieży słynnym tenisistą Borotrą, mają oni stworzyć podwaliny nowego wychowania przyszłych pokoleń. Program Borotry jest prosty i jasny: u podstaw francuskiego sportu musi leżeć tak bardzo dotąd zaniedbywane, powszechne wychowanie fizyczne. Narzędziami do jego osiągnięcia będą: szkoła z 11 godzinami tygodniowo, poświęconymi na ten cel, stadiony sportowe i drużyny młodzieżowe — „groupements de jeunesse" — wiodące życie harcerskie na łonie przyrody, jak również kolumny roboczo-sportowe dla starszej młodzieży, dalej „chantiers de la jeunesse" czyli zbiorowe warsztaty pracy dla najmłodszych roczników wojskowych. Poza czysto wychowawczą stroną mają te kolumny za zadanie porządkowanie lasów, urządzanie stadionów sportowych i wznoszenie budowli; wszystko w zdyscyplinowanych oddziałach, pod kierunkiem młodych, energicznych i ideowych oficerów i kierowników. Sport, jako rezultat wychowania fizycznego, przestaje być czynnością nielicznych zawodowców, lecz ma być upowszechniony. Wybór danej gałęzi sportu jest rzeczą poszczególnego młodzieńca, po uzyskaniu w ogólnych ćwiczeniach pewnego stopnia fizycznej tężyzny. Przy egzaminach szkolnych, punkty uzyskane z dziedziny wychowania fizycznego będą konieczną ich częścią składową. Specjalne oddziały „Compagnons de France", złożone z młodzieży 15—20 letniej, pod kierunkiem młodych oficerów już obecnie spełniają doniosłą czynność niesienia pomocy uchodźcom. Powstały specjalne schroniska dla bezrobotnych, gdzie znajdują opiekę i skąd kieruje się ich do odpowiadających im zawodów.

Skoro już mowa o pracy, to trzeba powiedzieć, że hasłem dnia jest „praca dla wszystkich". Ustawodawstwo idzie w kierunku wzmożenia produkcji przez powiększenie ilości godzin roboczych, tak bezprzykładnie we Francji ograniczonych. Na razie jednak różne okolice i rozmaite dziedziny przemysłu pracują zależnie od różnych okoliczności i warunków miejscowych różną ilość godzin. Sprężyną nowej organizacji pracy jest młody minister Belin, były sekretarz „Confederation Generale du Travail" (CGT), który już od lat zwalczał w związkach zawodowych zgubne wpływy komunizmu. Reorganizuje on obecnie na stanowisku ministra produkcji i pracy tę olbrzymią dziedzinę. Tak zwany syndykalizm konstruktywny i chrześcijański korporacjonizm, zbliżony do dawnych naszych cechów, mają zastąpić dotychczasowe związki oparte o teorię Marksa i podsycające walkę klas. Oczywiście nie są to odkrycia nowych dróg, gdyż gotowe wzory czerpać można choćby z włoskiego czy portugalskiego systemu związków. Obowiązujące dawniej wysokie, 40 proc. sięgające opłaty skarbowe, ściągane od nadliczbowych godzin pracy, zostały zmniejszone do 20 proc. i nie wpływają już, jak dawniej, do skarbu państwa, lecz pozostają dla zachęty zrzeszania się własnością wspólnoty, t. j. gromady zawodowej pewnego okręgu. Ze względu na ogromną rozpiętość w czasach pracy w poszczególnych departamentach, w stosunkach po wojnie jeszcze nieuregulowanych, prefektowie otrzymali szerokie pełnomocnictwa do ustalania, na wniosek inspektora pracy, najniższej ilości godzin roboczych w poszczególnych gałęziach przemysłu. Dla zatrudnienia bezrobotnych uruchomiono już duże roboty publiczne, jak elektryfikację dwóch węzłów kolejowych i budowę tam rzecznych, zaliczkując te prace kwotą 500,000,000 franków. Rzucono hasło powrotu do ziemi, do zaniedbanych lub zgoła opuszczonych warsztatów rolnych, i znów specjalne rozporządzenia idą w kierunku popierania tej tak ważnej dziedziny. A więc ustala się najniższe opłacalne ceny zboża z premią co miesięczną za dobre jego przechowanie, reguluje się sprawy mleczarstwa i kontroli jego przetwórczości, elektryfikuje się młóckę tak w poszczególnych gospodarstwach, jak i na zasadach spółdzielczych tam, gdzie znikoma ilość zboża nie pozwala na młóckę oddzielną. Zalesia się nieużytki i poręby leśne, co jest robotą dla przyszłych pokoleń, a ważną niesłychanie wobec zwiększonego obecnie zapotrzebowania drzewa przy braku węgla i płynnego paliwa.

W dziedzinie usprawnienia administracji państwa, rzuca się w oczy pewna decentralizacja, a nowomianowani gubernatorowie prowincyj zostali wyposażeni w szerokie pełnomocnictwa. Kładzie się kres protekcji w uzyskiwaniu posad, nie odpowiadając z zasady na listy wpływowych osobistości dla poparcia danego kandydata. Zato otwiera się specjalne biura zażaleń, gdzie każdy obywatel ma prawo skierowania reklamacji z powodu nieuwzględnienia jego projektu czy pracy. Ponadto marszałek Petain stara się zaznajomić z potrzebami poszczególnych warstw narodu przez serię osobistych zetknięć z ich przedstawicielami. Nie trzeba dodawać, że ta forma przyczynia się znacznie do wzmożenie popularności sławnego już ongiś marszalka.

W biurach różnych ministerstw leżały dotąd latami najlepsze nieraz projekty reform, czy uruchomienia nowych gałęzi wytwórczości, zdławione próżniactwem dawnych urzędników. Obecnie wszystkie te projekty są badane i częściowo wprowadzane w życie. Dokonywane są reformy w wojsku przez odmłodzenie korpusu oficerskiego, redukcje na placówkach dyplomatycznych, podyktowane zmniejszeniem obszaru i środków pieniężnych państwa. Reformuje się sądownictwo, wprowadzając na stanowiska prezesów sądów mężów zaufania rządu, i ustawodawstwo rozwodowe w kierunku utrudnienia jego procedury, której zbytnia łatwość dawała we Francji cyfrę około 20.000 rozwodów rocznie. Kinematografia i radiofonia, jako ważne czynniki wychowania powszechnego, podlegają również reformie w dziedzinie programowej.

Wychodząc z założenia, że wszelkie związki tajne paraliżują i wypaczają skuteczną działalność państwa wydano dekret, rozwiązujący istniejące związki wolnomularskie (loże masońskie) i zakazujący istnienia jakichkolwiek związków tajnych, jako spełniających przeważnie zadanie »obcych agentur«. Każdy urzędnik państwowy czy samorządowy obowiązany jest odtąd do zapewnienia słowem honoru i odpowiednią deklaracją pisemną, że nie będzie należał do żadnego tajnego stowarzyszenia.

Jeżeli dodamy do tego, że bieżąca chwila narzuca rządowi rozwiązywanie całego szeregu palących zadań, jak sprawy demobilizacji, wyżywienia i powrotu do domów milionowej rzeszy belgijskich i francuskich uchodźców, jak zaopatrzenie ludności w węgiel, co przy zaostrzającej się wciąż blokadzie wybrzeży jest rzeczą niezmiernie trudną, jak rejestracja i nawiązanie komunikacji pocztowej z półtoramilionową rzeszą jeńców wojennych, jak sprawa zmiany napędu dziesiątek tysięcy pojazdów mechanicznych z benzyny na gaz drzewny, dopiero wtedy otrzymamy obraz ogromnych wysiłków i rzetelnej pracy obecnego francuskiego rządu.

Oczywiście są pewne dziedziny mogące wywołać zastrzeżenia, nieraz nawet bardzo gwałtowne. Do takiej należą: stworzenie w Riom specjalnego trybunału dla sądzenia sprawców klęski i ludzi, którzy nie wytrwali w czasie wojny na powierzonych im posterunkach. Z oceną tego posunięcia należy poczekać na przewód sądowy. Do tej dziedziny należy również ustawcdawstwo idące w kierunku pewnych zasad rasistowskich i przeprowadzanej w związku z tym »czystki« personelu urzędniczego, lekarskiego, nauczycielskiego i t. d., ale każdy przyzna, że o ile będzie tu zachowany pewien umiar, to samo postawienie tych zasad szkodliwe nie będzie dla organizmu francuskiego.

Ogólnie biorąc powiedzieć można już teraz, że autorytatywny rząd marszałka Petain wyzwolił w ciągu zdumiewająco krótkiego czasu nowe siły twórcze w narodzie i objął swą reorganizacją wszystkie dziedziny życia społecznego.

Naród francuski ma teraz pokazać swoje prawdziwe oblicze, a świat ma ujrzeć raz jeszcze, że słynny »le génie français« jest wartością jeszcze nie zatraconą.

W miejsce dawnego jarmarku partyjnego wprowadza się jednolity ruch polityczny w celu poparcia wysiłków rządu, dla przeprowadzenia nowej »rewolucji narodowej«, której hasłami są Praca, Rodzina i Ojczyzna. ADAM JASTRZĘBIEC

3 LEKCJA JEZYKA NIEMIECKIEGO

Właściwie powinien Wasz nauczyciel, drodzy Koledzy, rozdzielać za pilność papierosy! Tyle zainteresowania okazujecie nauce. Każdy z Was przetłumaczył przecież bez błędów naszą niemiecką rozmowę z kucharzami na polski:

Co masz na śniadanie? Co Pan ma dzisiaj na śniadanie? Mam kawę z mlekiem, chleb i ser. Co jest dzisiaj na obiad? Mamy dzisiaj zupę, mięso, jarzynę, ziemniaki i śliwki. Na kolację mamy dzisiaj kawę, mamałygę ze śliwkami.

Zato z przykrością stwierdzić musimy, że choć przerabiamy już trzecią lekcję, nie umiemy jeszcze zliczyć do trzech. Przejdźmy więc szybko do rachunków:

eins	**-1**	**elf**	**-11**	**einundzwanzig**	**-21**
zwei	**-2**	**zwölf**	**-12**	**zweiundzwanzig**	**-22**
drei	**-3**	**dreizehn**	**-13**	**dreiundzwanzig**	**-23**
vier	**-4**	**vierzehn**	**-14**	**vierundzwanzig**	**-24**
fünf	**-5**	**fünfzehn**	**-15**	**fünfundzwanzig**	**-25**
sechs	**-6**	**sechzehn**	**-16**	**sechsundzwanzig**	**-26**
sieben	**-7**	**siebzehn**	**-17**	**siebenundzwanzig**	**-27**
acht	**-8**	**achtzehn**	**-18**	**achtundzwanzig**	**-28**
neun	**-9**	**neunzehn**	**-19**	**neunundzwanzig**	**-29**
zehn	**-10**	**zwanzig**	**-20**	**dreissig**	**-30**

Wprawdzie przypuszczamy, że wymowę sprawdzacie u kolegów znających język niemiecki względnie u znajomych Szwajcarów, to jednak będziemy dodatkowo podawali kilka głównych zasad wymowy niemieckiej. I tak:

pisze sie: „ei“, a wymawia sie jak: „aj“, np. eins, zwei, drei (ajns, cwaj, draj).

pisze sie: „z“, a wymawia sie jak: „c“, np. zwei (cwaj), zehn (cen).

Pisze sie: „v“, a wymawia sie jak: „f“, np. vier (fir), Vater (fater).

Pisze sie: „v“, a wymawia sie jak: „w“, np. Eva (ewa), Nerven (nerwen).

Pisze sie: „ie“, a wymawia sie jak: „i“, zwarte dlugie, np. vier, sieben.

Pisze sie: „ü“,—„ö“, które nie mają odpowiedników w mowie polskiej np: **fünf, zwölf.**

pisze sie: „s“, a wymawia sie jak: „z“, np. sechs (zeks), sieben (ziben).

Pisze sie: „s“, a wymawia sie jak: „s“, np. Haus das, des.

Pisze sie: „sp“, a wymawia sie jak: „sz“, spät (szpet) — poźno.

Pisze sie: „chs“, a wymawia jak: „ks“, np. sechs (zeks), die Achse (akse) — oś.

Pisze sie: „ch“, a wymawia jak: „ch“ jak w języku polskim **np. acht, Buch, Dach** — dach.

Pisze sie: „eu“, a wymawia jak: „oj“, np. neun (nojn), Europa (ojropa).

Dość na dzisiaj o wymowie niemieckiej, do której wrócimy jeszcze w toku dalszych lekcyj. Nauczyciel Wasz zdaje sobie sprawę, że trudno uczyć wymowy na odległość, toteż chętnie przyjmie Wasze uwagi w tej sprawie, jak w ogóle we wszystkim, co dotyczy naszych lekcyj i przyrzeka uwzględnić je w miarę możności.

A teraz naprzód, gdyż najwyższy czas wiedzieć po niemiecku, która godzina wybiła:

Wie spät (szpet) ist es? — Jak późno jest?

Wieviel Uhr ist es, bitte?—Proszę która godzina?

Jetzt ist es zwölf Uhr. Teraz jest godzina dwunasta. **Es ist ein, zwei, drei (usw.) Uhr.** —Jest pierwsza, druga, trzecia (itd.) godzina.

Jeżeli więc na zapytanie naszych miłych gospodarzy o godzinę mamy szczęście i jest akurat pełna godzina, możemy płynnie odpowiedzieć:

— **Es ist fünf Uhr, Fräulein Fried'l. Es ist sechs Uhr, Herr Wachtmeister.**

Jeżeli zaś będziemy mieli pecha, gdyż będzie dokładnie: 5.15, odpowiemy:—**Es ist ein Viertel nach fünf.** — Jest kwandrans (dosłownie: ćwierć) po piątej.

Albo: 6.30.

Es ist halb sieben. — Jest pół do siódmej

Wreszcie: 7.45.

Es ist drei Viertel acht. — Jest trzy kwandranse po ósmej.

8.10 znaczy:

zehn Minuten nach acht, czyli: dziesięć minut po ósmej.

9.50 znaczy:

zehn Minuten vor zehn, czyli: dziesięć minut przed dziesiątą.

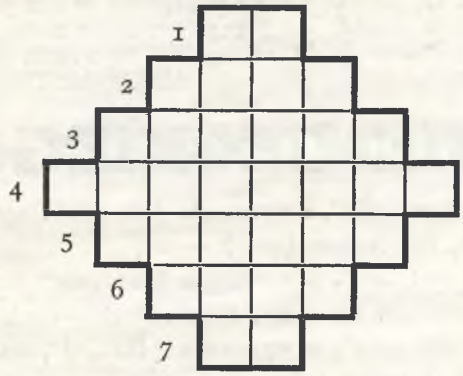
10.37 znaczy:

sieben Minuten nach halb elf, czyli: siedem minut po pół do 11.

Ażeby dobrze poznać godziny zegara, radzę wszystkim uczniom często w ciągu tygodnia spoglądać na zegar i podawać sobie głośno po niemiecku dokładny czas. Niech to będzie naszym dzisiejszym zadaniem. Przyda się ono Wam bardzo. Ćwiczcie więc pilnie! Aby mi się nikt nie »wykręcał sianem«.

KĄCIK ZABAWNY

ŁAMIGŁÓWKA



Wpisać poziomo 7 wyrazów, które mają w sobie coś wspólnego.

1. Zasadnicza część u pojazdów kołowych.
2. Pseudonim poety polskiego.
3. Jedna z ujemnych cech charakteru.
4. Inaczej „ozdoba".
5. Jarzyna.
6. Pożyteczne zwierzę.
7. Zaimek.

M. O.

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru

1. Parawan, 2. Ostrogi, 3. Lozanna, 4. Sumatra, 5. Kamelia, 6. Arsenał, 7. Jemioła, 8. Etiopia, 9. Stodoła, 10. Istnieć, 11. Ewangelia, 12. Nadmiar.

NAJSTARSZY ZAWÓD

Podajemy ponizej parę ciekawych opinji ludzi róznych zawodow.

Prawnik uwaza zarozumiale:

— Bez watpienia najstarszym jest zawod adwokata. Gdy Kain zabil Abla, byl to pierwszy przypadek podpadajacy pod prawo karne.

Natomiast chirurg powiada:

— Nie zapominajmy, moi panowie, o tym, że Bog stworzyl Ewe z żebra Adama. Byla to pierwsza na swiecie chirurgiczna operacja.

A na to budowniczy:

— Przed stworzeniem czlowieka zbudowal Bog swiat z chaosu. W ten sposob budownictwo jest najstarsza sztuka swiata.

— Przysluchuje sie uwaźnie ożywionej rozmowie — dodaje wreszcie dyplomata, — macie, panowie, wszyscy racje! Lecz chaos, balagan, stworzyli dyplomaci!

OBAWA

— Tatusiu, powiedz mi, proszę, czy będę podobny do ciebie, gdy dorosnę?

— Przypuszczam, że tak.

— A czy przez długi czas będę musiał być dorosły?

LEPSZA PRÓBA NIŻ NAUKA

— Cиociu, czy jak będę w odwiedzinach, muszę jeść tort widelcem?

—Tak moje dziecko.

—A czy ciocia nie ma kawałka tortu, żebym się mógł na nim wprawiać?

ODWROTNIE BYŁOBY LEPIEJ

— No i jak, mój drogi, podoba ci się nowa winiarnia?

— Do bani! Tam wszystko jest odwrotnie, niż to powinno być. Wino jest młode a kelnerki stare!

KAŻDA OFIARA...

— Ach, panno Maniu, — westchnął młodzieniec — dla pani gotów jestem ponieść każdą ofiarę!

— Świetnie — wykrzyknęła ze śmiechem panna Marianna, — to prosze mi zaraz kupić lody „Pingwin".

— Za 5 czy za 10 groszy? — zapytał przezornie młodociany wielbiciel.



SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2me INSP. TER.